



NAJPIERW URATOWAŁA MI ŻYCIE,
PÓŹNIEJ ODEBRAŁA CAŁY JEGO SENS.

LILIANA WIĘCEK



LILIANA WIĘCEK

N R 1

Copyright © for the text by Liliana Więcek
Copyright © for this edition by Wydawnictwo NieZwykłe, Oświęcim 2025
All rights reserved · Wszystkie prawa zastrzeżone

Redakcja: Alicja Chybińska
Korekta: Katarzyna Chybińska, Aleksandra Płotka, Martyna Góralewska
Skład i łamanie: Paulina Romanek
Oprawa graficzna książki: Weronika Szulecka

Druk i oprawa: Abedik S.A.

ISBN 978-83-8418-042-6 · Wydawnictwo NieZwykłe · Oświęcim 2025
Grupa Wydawnicza Dariusz Marszałek



🌐 www.wydawnictwniezwykle.pl
✉ niezwykle@wydawnictwniezwykle.pl
📘 Wydawnictwo NieZwykłe
📷 [wydawnictwniezwykle](#)
✂ [Wyd_NieZwykłe](#)
🎵 [wydawnictwniezwykle](#)

Dwa najważniejsze dni Twojego życia to ten, w którym się urodziłeś oraz ten, w którym dowiedziałeś się, po co.

Mark Twain

ROZDZIAŁ 1

Jackson

Cindy

Nie wiem, czy to normalne, nie wiem nawet, czy to możliwe, żeby w wieku dwudziestu kilku lat nie przeżyć nic i zarazem mieć za sobą tak wiele. Szkoda tylko, że moje życiowe doświadczenia opierały się głównie na przyjmowaniu brutalnych ciosów.

Czas uciekał mi przez palce, szczególnie przez nadmiar obowiązków związanych z pracą, bo od niej zależało, czy brat pozostanie pod moją opieką.

Gdy dwa lata temu opuściłam sierociniec, Mike musiał zostać tam do czasu, gdy sąd przyzna mi nad nim prawną opiekę. Musiałam szybko znaleźć zatrudnienie, mieszkanie i udowodnić wszystkim wokół, że jestem odpowiedzialnym człowiekiem. Był to jeden z najgorszych i najtrudniejszych okresów w moim życiu, bo po raz pierwszy rozdzielono mnie z rodziną. Nie mieliśmy jednak wyjścia, musieliśmy pokonać ostatnią przeszkodę, a po

roku zdołałam odzyskać brata. Przeprowadziliśmy się do stolicy Missisipi, gdzie już wcześniej zorganizowałam sobie posadę sprzedawczyni w lokalnej sieci odzieży używanej. Nie mogłam wybrzydzać, szukając zatrudnienia. Stabilne źródło dochodu pozostawało obligatoryjnym wymogiem sądu, a jego utrata wiązałyby się z powrotem Mike'a do placówki. Robiłam, co mogłam, byśmy godnie rozpoczęli nowy etap życia, i się udało.

Po kilku miesiącach rzetelnej pracy wyprosiłam u szefowej dodatkowe nocne zmiany na sortowni, dzięki czemu mój brat wreszcie mógł rozpocząć terapię, która i tak w dalszym ciągu nie przynosiła efektów. Jego milczenie trwało kolejny rok, nie traciłam jednak nadziei, że kiedyś coś do mnie powie. Miewałam chwile zwątpienia, szczególnie gdy po kilkunastu godzinach ciągłej pracy dopadało mnie zmęczenie i wyrzuty sumienia, że Mike został sam w wynajmowanym mieszkaniu.

Zapewniłam mu widok z okna bez krat, lecz na razie mógł patrzeć przez nie jedynie w samotności. Świadomość, że poświęcałam mu za mało czasu, stała się moją największą bolączką. Chciałabym zmienić to już teraz, lecz dopóki nie ukończy osiemnastu lat, myśl, że podczas wizyty kontrolnej pracownik socjalny mógł mi go odebrać, nie pozwalała na nierozważny krok. Bo wiek miał tu kluczowe znaczenie i sama to przerabiałam. Wydostanie się z tamtego piekła wymagało czasu i nie było proste, ale za to związane z nim wspomnienia pomagały mi się utrzymać na powierzchni szarej rzeczywistości. Zbyt wiele już poświęciłam, żeby teraz się poddać. Straciłam zdecydowanie za dużo. Między innymi coś, co więcej się nie powtórzy, a zarazem coś, o czym do dziś nie jestem w stanie zapomnieć.

Potrząsnęłam głową, by zablokować wdzierające się do niej wspomnienia. O piątej rano podpisałam ostatni stojący pod ścianą worek z posegregowaną odzieżą i jedyne, o czym marzyłam, to zamknąć magazyn, wrócić do domu, wziąć prysznic i uciąć sobie chociaż godzinną drzemkę przed dzienną zmianą.

Włożyłam bluzę, wyciągnęłam z torebki klucze i skierowałam się do wyjścia z magazynu, pod który podjechał właśnie van z kolejną dostawą tekstyliów. Za kółkiem siedział Steve, mąż szefowej, odpowiadający za dostarczanie nieposegregowanego towaru oraz za zabieranie przygotowanego przeze mnie posortowanego i rozwożenie go do poszczególnych punktów w Jackson.

– Cześć, Cindy, nie zamykaj – przywitał się, gdy wysiadł z pojazdu, i odsunął boczne drzwi, ukazując wewnątrz po brzegi załadowane workami.

– Dzień dobry – odezwałam się.

– Coś mi jebnęło w kręgosłupie, zostaniesz moment i pomożesz mi zanieść to do środka? – spytał.

Uwielbiał się kimś wyręczać i bynajmniej nie miało to związku z żadnymi dolegliwościami. Przyjechał zdecydowanie za wcześnie, z pewnością zrobił to celowo. Był leniwym wieprzem w średnim wieku, wykorzystującym swoją pozycję, i doskonale wiedział, że nie odmówię.

– Jasne. – Westchnęłam odkładając torebkę na zewnętrzny parapet.

Wnosiłam do środka worek za workiem, podczas gdy szef, stojąc na parkingu, wykonał kilka „pilnych” połączeń i wypalił przy tym parę fajek. W ten oto sposób „upłynęła” mi drzemka. Czując palący ból w ramionach, odstawiłam w magazynie ostatnie dwa pakunki.

– Dziękuję. Nie wiem, jak bym to bez ciebie ogarnął – pochwalił Steve, stojąc z dłońmi w kieszeniach w samych drzwiach.

– Nie ma problemu – odpowiedziałam zmęczonym głosem. Zatrzymałam się przed nim, chcąc wyjść z magazynu, lecz ani drgnął, by zrobić dla mnie miejsce.

– Spieszysz się? – zagadnął, co wzbudziło mój niepokój.

– Tak. Przepraszam, ale muszę już iść – oznajmiłam. – Przepraszam – powtórzyłam, żeby się odsunął, ale zamiast tego zatrzymał się za sobą drzwi.

– Co robisz? – spytałam i odsunęłam się krok w tył.

– Musimy się przecież rozliczyć. – Wyciągnął z kieszeni spodni portfel.

– Nie trzeba. Dopiszę sobie tę dodatkową godzinę.

– Możesz dopisać ich sobie kilka... – zaproponował.

Bardzo nie podobał mi się sposób, w jaki właśnie na mnie patrzył.

– Moja żona przecież nie musi o wszystkim wiedzieć – dorzucił.

– Nie wiem, o co panu chodzi – bąknęłam, czując rozlewającą się we mnie jak gorąca lawa panikę.

– Lubię takie małe blondyneczki z loczkami, pewnie nadal jesteś tam niesamowicie ciasna – szepnął, lubieżnie oblizał usta i wyciągnął rękę, by dotknąć mojego policzka.

– Odczep się ode mnie, człowieku. – Odtrąciłam jego dłoń. Moja komórka została na zewnątrz w torebce, nie miałam szans w starciu z rosnącym mężczyzną. – Niech mi pan po prostu pozwoli stąd wyjść. Nie powiem nikomu ani słowa – obiecałam.

– I tak nie powiesz – stwierdził, rozpinając pasek spodni.

Rzucił się na mnie, powalił na stos czarnych worków leżących za moimi plecami i przygniótł swoim cielskiem. Zrobiło mi się niedobrze, gdy poczułam ostry zapach jego potu. Szamotałam się, szarpałam, lecz bezskutecznie. Strach, panika i dezorientacja kolejno uciekały z moich ust w postaci głośnego wrzasku, lecz ten ucichł, gdy napastnik zakrył mi usta wielką, śmierdzącą od tytoniu łapą. Drugą wsunął między nasze ciała i zaczął się szarpać z guzikiem moich spodni. Uderzałam go na oślep dłońmi, ale on zdawał się nie czuć moich ciosów. Łzy coraz szybciej spływały po moich policzkach, gdy usilnie próbowałam go z siebie zepchnąć. Wreszcie uniósł się i chwycił za pas moich spodni, po czym ściągnął je ze mnie siłą razem z bielizną. Chcąc się uwolnić, wygięłam ciało w bok, ale zdążyłam jedynie chwycić za przedmiot, który wyczułam pod ręką. A kiedy mężczyzna opadł na mnie, gotów dopuścić się gwałtu, użyłam wszystkich

sił i ugodziłam go w okolicę oka ostrzem dyspensera do taśmy. Steve wrzasnął przeciągle, podrywając się do góry i zakrywając krwawiące oko.

– Ty mała dziwko! – krzyknął.

Wyswobodziłam nogę, odepchnęłam go z całych sił, podciągnęłam spodnie i błyskawicznie wybiegłam z magazynu, zdążając jedynie zabrać torebkę z parapeku. Biegłam zapłakana, nie oglądając się za siebie, a emocje puściły dopiero koło mojej kamienicy. Dygocząc, usiadłam na ławce i nie mogąc poradzić sobie z emocjami, wybuchnęłam rozpaczliwym szlochem.

8 lat wcześniej

Ośrodek wychowawczy w Mendenhall

Jak co piątek o szóstej po południu, zajęliśmy z bratem i przyjaciółką środkowe miejsca w trzecim rzędzie ponumerowanych krzeseł ustawionych na auli. Stało ich tu sto sześćdziesiąt, tyle samo, ile w danym momencie zakwaterowano sierot w tej nędznej placówce. Przypisany do mnie numer to dwadzieścia siedem. Każdy nowy dziedziczył go po kimś, kto z różnych przyczyn opuścił te piekielne mury. Trzy dni temu Malcolma, chłopaka z numerem jeden, zabrała nieuleczalna choroba. Najczęstszym powodem opuszczenia sierocińca stawała się jednak pełnoletność, bardzo rzadko adopcja, ponieważ ten ośrodek przystosowano dla młodzieży od dziesiątego do dwudziestego pierwszego roku życia. W stanie Missisipi nic nie było oczywiste, a formalna dorosłość następowała nieco później. To, że ktoś kończył osiemnaście lat, wcale nie oznaczało, że stawał się dorosły i mógł iść w świat. Decyzja zawsze należała do kogoś, do systemu, lecz nigdy do nas. Teoretycznie mogłabym opuścić sierociniec jako osiemnastolatka. Praktycznie zaś dyrektorka zadbała, by każdy podopieczny opuszczał jej placówkę, osiągnąwszy górną granicę wieku. Nie lubiła rotacji ani pozbywania się darmowej siły roboczej.

Pojęcie adopcji należało do fantazji, jeszcze nigdy nie stałam się jej świadkiem w tym miejscu. Nastolatkom jest niezmiernie trudno znaleźć nowy dom. Jeśli ktoś decydował się na adopcję dziecka, to z reguły szukał wśród najmłodszych. Nie mieliśmy szans na złoty bilet.

Trzy lata temu, w dniu, w którym mój świat przewrócił się do góry nogami, mój brat Mike przestał mówić. Zdiagnozowano u niego afazję. Miał sześć lat, czyli dużo mniej niż dolna granica przyjęć do tego miejsca. Potraktowano go jak problem, jak odpad i wybrakowane dziecko, którym z łatwością może się zająć starsza siostra. Utworzyli z nas pakiet, przydzielili mu nawet ten sam numer co mnie. I tylko za to mogłam czuć wobec nich wdzięczność, bo brat stał się jedynym powodem, dla którego rano potrafiłam podnieść się z łóżka.

Aula wypełniła się dziećmi, a gdy równo o osiemnastej za naszymi plecami rozległ się stukot obcasów wchodzącej pani dyrektor, gwarne rozmowy i pojedyncze śmiechy natychmiast ucichły. Panna Watson. Wiedźmie brakowało jedynie miotły. Jeśli sto procent jej podopiecznych miało trudne dzieciństwo, to zastanawiałam się, jakie musiała mieć ona.

– O proszę, brakujący element. – Szturchnęła mnie w ramię Sara, tym samym zwracając moją uwagę na zakapturzoną postać utykającego chłopaka podążającego za dyrektorką.

Wskazała mu palcem wolne miejsce w pierwszym rzędzie.

Krzeseł numer jeden. Mike również dostrzegł nowego, bo poklepał mnie po udzie i ułożył na nim zaciśniętą dłoń. Czasem odnosiłam wrażenie, że nie mówiąc o uczuciach, wewnątrz przeżywał wszystko podwójnie.

– Mam co do niego dobre przecucia – szepnęła kumpela, wlepiając oczy w plecy nowego. Była rok starsza, a jej hormony wyryły się spod kontroli.

Zgromiłam ją spojrzeniem. Jeśli Watson przyłapie nas na szepcaniu, wpadniemy w prawdziwe kłopoty.

Dyrektorka weszła na mównicę i nonszalancko przesunęła spojrzeniem po rzędach zebranych.

– Moje drogie dzieci – zaczęła tradycyjnie westchnieniem do mikrofonu – ponieważ zbliżają się święta Bożego Narodzenia, rozpoczynamy grudniową przerwę świąteczną. Tym samym wspólnymi siłami musimy odpowiednio przygotować naszą placówkę. Harmonogram prac jest gotowy, a wasi opiekunowie... – zerknęła na rząd wspomnianych siedzących pod ścianą – ...przełożą wam go jutro. Dla grupy pracującej na zewnątrz i w parku wokół budynku nie mam dobrych wieści, ponieważ prognozowane są obfite opady deszczu do końca roku. Uważam jednak, że nie z takimi problemami człowiek musi zmagać się w życiu. – Zamilkła.

Na każdym kroku przypominała wszystkim, że znalezienie się pod jej skrzydłami, to najlepsze, co mogło spotkać nas w życiu, i że właśnie za to powinniśmy dziękować Bogu. Tymczasem sama zastanawiała się, czy Bóg o nas nie zapomniał.

– Nim zaczniecie oglądać seans... – Spojrzała w sufit, jakby szukała na nim odpowiedniego słowa.

Być może właśnie próbowała sobie przypomnieć tytuł dzisiejszego filmu o wojnie secesyjnej. Namiętnie co piątek wyświetlali nam je na ścianie znajdującej się za jej plecami.

– Zapraszam cię, młody człowieku. Przedstaw się kolegom i koleżankom oraz powiedz kilka słów o sobie. – Przeniosła wzrok na nowego chłopaka, lecz ten ani drgnął.

Na auli zapanowała cisza, jakby obecni przestali oddychać. To wszystko przez pusty wyraz twarzy Watson, która ze wszystkiego na ziemi najbardziej nie cierpiała się powtarzać.

– Podejdz – powtórzyła.

Chłopak ponownie nie zareagował. Nigdy nie stałam się świadkiem podobnej sytuacji, ale nabrałam ochoty by go ostrzec i ze wszystkich sił krzyknąć: „Rusz dupę, głupcze”, bo ona przewinień nie zapomina. Każdy dostawał u niej jedną szansę

i jeśli ją zaprzepaścił, pokutował do końca swoich dni w tym miejscu. Jak ci nieszczęśnicy, którzy podczas ulewy mają wyskubywać mech pomiędzy kostki brukowej i wyrywać gołymi rękami trawę.

Watson poczerwieniała ze złości, lecz nie powtórzyła polecenia. Uciekła spojrzeniem w kierunku wejścia i tak mocno skinęła głową, aż poruszył się jej potężny kok, przypominający gniazdo afrykańskich szerszeni. Kilka chwil później woźny złapał buntownika za bluzę, dźwignął i zaprowadził jak przestępcę w stronę mównicy. Mike chwycił moją dłoń i zacisnął na niej palce ze wszystkich sił, aż zbiały mu knykcie.

Dyrektorka zeszła ze stopnia i popatrzyła z odrazą na trzymanego siłą młodzieńca. Bob zdarł jego kaptur, odsłaniając biały opatrunek na głowie i wystające spod niego ciemne kosmyki włosów. W moim sercu pojawiło się znajome ukłucie, bo mój brat trafił tu w podobnym stanie. Kobieta nachyliła się do chłopaka i powiedziała mu coś na ucho, na co ten zacisnął zęby i zaraz skinął głową. Wszyscy z zapiętym tchem obserwowali, jak z trudem wchodzi na stopień. Musiało dolegać mu coś więcej. Nowy kolega wydawał się spięty, być może nawet śmiertelnie prerażony. Watson ponagliła go chrząknięciem, wtedy przełknął ślinę, uniósł wzrok i trafił nim prosto w moje oczy. W jego ciemnych tęczęwkach dostrzeżałam wszystko, co złe: krzywdę, ból, poczucie niesprawiedliwości, rozpacz w czystej postaci i cholerną pogubioną cząstkę siebie.

– Jestem Rip Carter – przedstawił się ledwo słyszalnie mimo bliskości mikrofonu.

– Jeden, głośniej! – upomniała go dyrektorka, wtedy spuścił głowę i zacisnął dłonie w pięści.

– Jestem Rip – syknął przez zęby i dumnie zadarł podbródek. – I pierdolę was wszystkich – dodał zdecydowanym tonem, na co rozległy się zlewające się w jedno odgłosy oburzenia, rozbawienia, a gdzieś tam nawet aprobaty.

– No to już nie mam dobrego przeczucia – wymamrotała Sara.

Nie odpowiedziałam. Zbyt zaafierowało mnie śledzenie, jak woźny, mimo bólu wymalowanego na twarzy chłopaka, wywleka go brutalnie z pomieszczenia. Ja wiem, i wszyscy wiedzą, że kolejne dni spędzi w izolatce, za kratami jak więzień, w pomieszczeniu na poziomie minus jeden.

– Wasz nowy kolega, Rip Carter – podkreśliła – pozbawił was seansu oraz kolacji. Za pół godziny cisza nocna. Dobranoc – skończyła Watson i żwawym krokiem opuściła salę.

Właśnie rozpoczął się proces destrukcji naszego nowego kolegi, bo większość wychowanków bezpowrotnie go znienawidziła, a opiekunowie nie ruszą palcem, by naprawić relacje między rówieśnikami.

– Masz coś do żarcia? – szepnęła przyjaciółka.

– Mam – przytaknęłam.

– To chodźmy.

Wszyscy zaczęliśmy wychodzić z auli. Na holu chłopcy skręcali w przeciwną stronę do nas, bo żeńska część mieszkańców zajmowała lewe skrzydło ośrodka. Trzymając brata za rękę, skierowałam się na schody. Laskom przed nami zaimponowało zachowanie nowego, bo z podekscytowaniem rozmawiały na jego temat. Mną wstrząsnęło, bo jawne cwaniactwo w tym miejscu jeszcze nikomu nie wyszło na dobre.

Przemierzyliśmy wąski, częściowo skryty w mroku korytarz. Wiedząc, że za chwilę rozpocznie się cisza nocna, a ciepła woda szybko się kończy, część dziewcząt udała się prosto do wspólnej łazienki. We troje dotarliśmy do niewielkiego pokoju z piętrowym łóżkiem. Reszta podopiecznych zajmowała dziesięciosobowe pomieszczenia. Przez kilka pierwszych miesięcy Mike miał problemy ze snem, płakał po nocach, budząc przy tym współlokatorki, co zapoczątkowało interpersonalne zgrzyty. Ze względu na brata, a głównie dzięki propozycji złożonej dyrektorze, dostaliśmy osobny pokój. Wiedźma preferowała ekonomiczny model prowadzenia

placówki, dlatego nocami pracowałam jako pomoc kuchenna i sprzątaczką. Nasz układ nie miał nic wspólnego z dobrym sercem, ale patrząc na niego z perspektywy czasu, ta namiastka prywatności okazała się tego warta. To również zrodziło nowe konflikty, ale coś za coś, przecież nie można mieć wszystkiego.

Dopiero gdy zamknęliśmy za sobą drzwi, kumpela otworzyła usta.

– Naprawdę nie spodziewałam się takiego obrotu sprawy. Z tym temperamentem biedak zostanie zmuszony polubić samotność. – Przeżywała wydarzenia z auli.

– Może właśnie na tym mu zależało? – zasugerowałam, klękając, i wysunęłam spod łóżka pudełko ze skarpetkami, gdzie na dnie ukryłam kilka zielonych jabłek i dwie bułki podwędzone ze spiżarni. – Poza tym, które z nas przez to nie przechodziło? – zauważyłam, starając się nie wracać pamięcią do tamtego dnia, bo za każdym razem ból rozrywał mi serce na nowo.

Rozdzieliłam pieczywo i owoce między pozostałą dwójkę, a sama wgrzyłam się w słodko-kwaśne jabłko.

– Tylko jabłko? – zapytała, zdziwiona, zabierając się za przepalanie bułki.

– Nie trzeba. – Spojrzałam na zegarek. – Żarcia będę mieć pod dostatkiem, bo czeka mnie nocne obieranie kartofli i marchewek w spiżarni.

Skoro pani dyrektor zarządziła ciszę nocną, dostanę możliwość udania się wcześniej do pracy. Bo mogłam wykonywać ją tylko nocą, by nikt mnie nie widział.

– No tak. – Westchnęła. – Pozdrów Ripa Cartera „pierdołę was wszystkich” – zacytowała. – Widziałas jego głowę? A bliznę? – Dotknęła swojej górnej wargi. – Musi mieć całkiem sensacyjny życiorys – wywnioskowała i wgrzyła się w czerstwy kawałek pieczywa.

Bandaż tak, ale nie dostrzegłam innych śladów, być może dlatego, że to jego czarne oczy przykuły moją uwagę.

– Nie zamierzam go pozdrawiać – oznajmiłam.

Na poziomie minus jeden znajdowały się nie tylko wszystkie pomieszczenia gospodarcze, ale też dwie izolatki, przypominające bardziej więzienne cele.

Mike ze smutnym wyrazem twarzy wspiał się po drabince na górne łóżko, usiadł ze spuszczonej nogami na materacu i wpatrywał się w trzymaną w dłoni bułkę. Oddałabym wszystko, żeby móc usłyszeć z tych malutkich ust opowieści o jego dziecięcych troskach. Cechował go ponadprzeciętny spokój, był nieufnym, ostrożnym typem melancholika, zachowującym się nieadekwatnie do wieku. Podeszłam do niego i uniosłam jego małą brodę kciukiem, by złapać z nim kontakt.

– Kocham cię – szepnęłam.

Burza blond loków i niebieskie oczy sprawiały, że Mike z wiekiem stawał się wierną kopią naszego taty. Ja odziedziczyłam piwny kolor oczu po mamie, dlatego za każdym razem gdy patrzyłam w lustro, żal do świata i tęsknota zalewały mój umysł.

Brat uśmiechnął się smutno i mimo iż nie mógł odpowiedzieć, to doskonale rozumiał moje słowa. Powinien znajdować się pod opieką specjalistów, rozpocząć rehabilitację, lecz pobyt w tym miejscu odbierał mu tę możliwość. Nawet pracownicy wiedzieli, że w kwestiach dofinansowań zdrowotnych czy rozwoju osobistego nikt nie mógł liczyć na wsparcie Watson. W jej oczach byliśmy podrzutkami bez perspektyw na świetlaną przyszłość, a ona nie zamierzała inwestować w próżnię.